



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCE

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. tal. pr. i sgr. 20.

KRÓL AGIS,

DRAMAT HISTORYCZNY W 3-ich AKTACH

przez

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Ze zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Ossolińskich

podał

Henryk Biegeleisen.

Miedzy rękopismami Biblioteki Ossolińskich pod l. 1.792 Nr 5, znajduje się zeszyt niedawno oprawiony (in 4-o, for. 24 1/2 cm. dług. a 18 1/2 cm. szerok. o 22 kartach, z których ostatnia nie zapisana), zatytułowany: *Agesilaus*. Jest to autograf Słowackiego — darowany razem z innymi przez prof. Małeckiego Zakładowi Ossolińskich — pod względem zewnętrznym dobrze zachowany, ale chaotyczny i nieczytelny. Mnóstwo tu kresleń i poprawek, rozmaitych wersyi i redakcyi, nieraz tak splecionych ze sobą, że je trudno rozłączyć. Największe trudności sprawia brak osób mówiących, które trzeba uzupełnić, aby zrozumieć dyalog i sytuację. Czas powstania dramatu nie da się oznaczyć dokładnie. Sądząc z treści (zwracam uwagę na wzmiankę o Herze, Armenczyku, znanym z *Króla Ducha*) i z formy utworu należy prawdopodobnie do pierwszej doby ostatniego siedmioletnia, kiedy-to jeszcze obłęd spirytyczny nie zламаł zupełnie skrzydeł poety.

Spróbujmy przedewszystkiem podmalować zlekka tło, na którym występują osoby i wypadki dramatu.

Dni chwały i świetności Sparty spełzły szybko, jak fale Eurotasu; przypominała je tylko smutna rzeczywistość. W Lacedemonii panowało odwieczne prawo Likurga, ale z jego skostniałych form uleciał duch powagi i prostoty. Stosunki zmieniły się zupełnie — forma się przeżyła. Rzeczywistość stanęła w całej sprzeczności z tradycją. I nie mogło być inaczej. Ustawa Likurga, obliczona na cichy zakątek, zamieszkały przez rody o patryarchalnych obyczajach i braterskiej równości, nie wystarczała dla potężnego państwa lacedemońskiego, dzierżącego doniedawna berło hegemonii w całej Grecyi.

Dwa domy królewskie ścierały resztki swoich sił we wzajemnych zatargach, podsycanych przez Eforów, którzy ich pozbawili w końcu władzy i znaczenia. Gmina dorycka, złożona niegdyś z równych i dostatnich obywateli, dzieliła się teraz na kilka rodzin przemożnych i na tłum w nędzy; stanu średniego nie było. Cała władza spoczywała w ręku Eforów, kreatur oligarchii kierującej nawa państwa w duchu egoistycznej i zwyrodniałej frakcyi. Liczna niegdyś szlachta spartańska spadła do 700 ludzi. W ręku 100 rodzin znajdowała się cała posiadłość ziemska. Ciemny i zadłużony lud ciągnął ciężki wóz zależności i usychał z biedy, kiedy bogacze opływali w zbytkach i w rozpucie. Stan Peryojków, pozbawiony wszystkich praw politycznych, bezmyślna masa Helotów zupełnych niewolników i jeszcze gorsze położenie podupadłych Doryczyków, wykluczonych od możności zarobku, dodawały przeraźliwych tonów tej strasznej muzyce dyssonansów. Pod płaszczem starych obyczajów ukrywały się chciwość i obłuda. Dawne urzędy uświęcały gwałty i przekupstwa. Szkoły stały próżne. Po syssytyach zasiadano do uczt lukullusowych; miejsce prostoty i skromności zajęły zbytek i rozwiązłość. Cały stan wewnętrzny zadawał kłam obyczajom i urządzeniom Likurga, chociaż kilkunastokrotna starość nie zmieniła napozór ani jednego

rysu ich fizioznomii. Kobiety, cieszące się w Sparcie wysokiem poważaniem, niekrępowane żadnemi względami, żyły teraz w zbytkach i rozkoszy, a posiadały w swych rękach 2/3 dóbr ziemskich i znaczny wpływ na sprawy państwa. Już w Starożytności zażywała Sparta smutnej sławy państwa rządzonego przez kobiety. Przypisywano im upadek tradycyjnych cnót lakońskich. Z dawnymi cnotami domowymi znikła wielkość Sparty, i odwrotnie, za zewnętrznym upadkiem szła niemoc wewnętrzna. Państwo lacedemońskie uległo już powolnemu rozkładowi...

Była to słuszna kara za niebaczne trzymanie się oburącz ustawy, obcej duchowi czasu.

Z tej otchłani podłości i rozpusty wynurza się jasna i szlachetna postać króla, zesłanego jakby na pocieszenie ludzkości i utwierdzenie wiary w ideały dobra i piękna. Tragiczne dzieje króla Agisa posłużyły Słowackiemu za przedmiot do dramatu. Młody, piękny, odważny król Agis IV, wspaniałomyślny w swej prostocie i szlachetny w dążeniu do wolności, natchniony wzniosłemi ideami, zaczyna w tej smutnej epoce dzieła odrodzenia ojczyzny, kładąc nowy fundament pod spróchniałą budowę państwa. Wychowany w zbytkach, przepychu i rozpieszczony przez matkę Agezysratę i babkę Archidamię, których ogromny majątek miał niebawem odziedziczyć, zrzeka się zniewieściałego młodzieńca z rodu Eurypontydów, w dwudziestym roku następcą króla Eudamidasa II, wszelkich rozkoszy życia i wraca do surowej reguły spartańskiej, otaczając się tylko gronem szlachetnych młodzieńców, porwanych, jak on, falą nowego życia.

Pelen podziwu i uwielbienia dla militaryzmu i karności Sparty z czasów Likurga, rozmiłowany w jej prostych i skromnych obyczajach, utworzył sobie młody król pod wpływem okropnej rzeczywistości wyidealizowany obraz dawnej Sparty, upatrując w powrocie do jej patryarchalnego stanu braterskiej równości, jedyny środek ocalenia

narodu, złożonego z właścicieli i z niewolników. Biorąc sobie za wzór swego poprzednika Agezylausa, a za cel życia przywrócenie ustawy Likurga, rozszerzył młodzieńiec, pełen zapału i natchnienia, najszczytniejsze zasady równości i swobody, ofiarując dla nich całe swe mienie i zaszczyty. Władza królewska—powiadał—nie ma żadnej u niego wartości, jeżeli nie zdola nią przywrócić dawnych praw i karności Sparty.

Ale czy była rzeczywiście cała słusność po jego stronie? Powrót do czasów Likurga, przywrócenie jego ustawy, tak, jak sobie wymarzyła fantazja ognistego młodzieńca, mogły zabić wiekowe rany zgangrenowanego społeczeństwa i odświeżyć jego spróchniały organizm? Zatopiony w przeszłości, król nie miał się radykalnych środków rewolucyj, ale poszedł drogą restauracji, trudną do przeprowadzenia. Dawna Sparta przedstawiała w całej jednostronności ideę państwa pochłaniającego prawa i wartości osobnika. Atoli kilkowiekowe dzieje Grecji wyrły już zbyt głębokie ślady na tej abstrakcyjnej teorii państwowości, aby można było marzyć o przywróceniu jej w całej nagości. Zmieniły się warunki i sposób życia, poglądy i zasady spartańskie, aby można było zakłócić mitycznej równości Likurgowej, wskrzesić dawną dyscyplinę i dawną prostotę Sparty. Młodzieńczy zapał nie starczył przy najszczerzych chęciach do tej nadludzkiej pracy odrodzenia. Na wadze szlachetności niedoświadczonego króla nie zaciążyły też niskie popędy ludzkie: jak zdrada i egoizm, które go zgabiły. Otwarty i serdeczny młodzieńiec zaufał ludziom, wprawdzie zdolnym i wpływowym, ale wcale nie skłonnym do ofiary. Jeden z nich, nadużył jego zaufania tem łatwiej, że młody król szedł za natchnieniem i kierował się raczej miłością, niż rachubą polityczną. Wszystkie te wewnętrzne i zewnętrzne potęgi zarzuciły swe sieci na śmiałego bohatera i zgutowały mu tragiczny upadek. Ale nie wyprzedzajmy smutnych wypadków. Młody król, jeszcze pełen wiary i nadziei w zwycięstwo swej dobrej sprawy, bierze się do dzieła. Rzucona iskra ożywczego płomienia w łono najbliższych, zajęła naprzód umysł podobnie myślących przyjaciół, do których zaliczał ambitnego Lizandra, oraz przedsiębiorczego Mandrokliasa. Za pośrednictwem walecznego Hippomedona pozyskano jego ojca Agezylausa, stryja Agisa, posiadającego znaczne ale zadłużone dobra ziemskie. Charakter to brzydki, ale jako mówca sprawił bardzo przydatny. Największe zapory stawiała matka z babką, żywiącą w sercu dumę prastarej arystokracji spartańskiej. Czuwając zazdrośnie nad ogromnymi skarbami, jak nad przywilejami swego rodu, nie chciały one słyszeć o równości i podziale mienia, a miały wielki wpływ, nie tylko w kołach prywatnych, ale także i na arenie publicznej; atoli, porwane zapałem natchnionego króla, stały się gorliwymi poplecznikami sprawy. Oligarchia opierała się o drugiego króla spartańskiego, Leonidasa II, syna Kleonima. Ale to nie odstraszyło odważnego Agisa.

Ufny w silne ramie ludu, wyczekującego odeń wybawienia z okropnej nędzy, i zachęcony nadto gorącym poparciem młodzieży, rozpoczyna dzieło reformy. Wnosi więc w Geruzji przez młodego Lizandra, w jesieni 243 roku, retrę następującej treści: — „Wszystkie długie znoszą się; posiadłości ziemskie będą podzielone między Spartan na 1.500 równych części, reszta zaś ziemi dostaje się Peryjoikom w 15.000 równych działach“. Poparł wniosek Agezylaus i Mandrokliidas, przywołując, między innemi, wyrocznię bogini Pasiphaei z Talam, nakazującej przywrócenie równości w Sparcie, wedle ustaw Likurga. Król złożył na ofiarę cały swój znaczny majątek ziemski, tudzież 600 talentów, i przyrzekał jeszcze większą ofiarę ze strony matki, babki i przyjaciół. Lud witał go z okrzykiem radości i uwielbienia. Ale rada z królem Leonidasem na czele, odrzuciła wniosek większością jednego głosu. Z usunięciem Leonidasa, głowy oligarchii, można było mieć pewność zwycięstwa. Oskarżono go tedy, na podstawie niebieskich znaków, o złamanie praw Likurga przez ożenienie się z Azyatką i zrzuceniu go z tronu, który zajął jego zięć Kleombrotos. Leonidas szukał schronienia w świątyni Ateny-Chalkiojkos

razem z córką Chelonidą, która porzuciła swego męża, aby dzielić smutny los biednego ojca. Atoli z następnym latem (242 r.) ujęli się za Leonidasem nowi Eforowie, wybrani po myśli oligarchii, oskarżyli Lizandra za przeciwne ustawie wnioski. Na szczęście, oparli się temu obaj młodzi i zgodni królowie Agis z Kleombrotem, twierdząc, że Eforowie mogą tylko wtedy użyć swej władzy, kiedy królowie są w niezgodzie. Przy pomocy przyjaciół, zrzucili Eforów, a wybrano nowych, między nimi Agezylausa, stryja królewskiego. Ten wysłał już morderców za Leonidasem, udającym się na wygnanie do Tegei; ale gdy się o tem dowiedział król Agis, posłał mu do obrony wiernych towarzyszy, którzy go też na samo miejsce doprowadzili.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z PIEŚNI JANA NECZASA

przełożył z Czeskiego Miriam.

Gdzie cię szukać, Stworzycielu światów?
 Czy wraz z orłem wśród zorzy szkarłatów —
 W burzy, wichrze lub w piorunów huku?
 Czy się w górę pięć po tęczy łuku?
 Czy uśmiechem twym jest ranna zorza?
 Czy twym płaszczem mgła, co wstaje z morza?
 Może kryjesz twarz swą kręgiem słońca,
 Świecisz w blaskach srebrzystych miesiąca, —
 Czy też gdzieś tam, w bezgranicznej dali,
 Masz siedzibę w światła wiecznej fali?
 O nie! — czuję, że cię znajdę bliżej:
 W szumie jodeł u przydrożnych krzyży,
 W locie pszczołki, w kwiatów polnych woni,
 W pieśniach ptaków i w strumyka toni .
 Hospodynie, a Panie Wszechmocny!
 Przebudź duszę, rozjaśń mrok ten nocny,
 Błyśnij, zagrzmij — i z wichru powiewem
 Zatrząś ludów wieki-starem drzewem!
 Uczyni, niechaj znikną błędów cienie,
 Niech twe światło da nam odrodzenie!

KTÓS

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

1 rzez

J. I. Kraszewskiego

(Dalszy ciąg).

Józio Szalawski, syn wysokiego urzędnika, w hierarchii zajmującego stanowisko znaczące, — jednak także ojca, bo miał tylko dwie siostry, — nawykły był do życia dostatniego, gdyż prezes-papa i pensya pobierał znaczną i z siebie był majętny. Ale ojciec, surowy, wymagał od niego, aby pracował, i dopilnowawszy dokończenia nauk, pozyskania stopni, — zaprzął go do biura. Wytkniętą miał karierę i wyznaczoną drogę.

Stosować się musiał do życzenia ojca, nie opierał mu się, — ale w duszy znajdował tę niewolę urzędu całkiem dla siebie zbyteczną. Wiedział, że ojciec mu majątek ziemski przeznaczał i widział do wiejskiego życia, widząc w niem więcej swobody i niezawisłości.

Ale praca w biurze, którego głową był ojciec, zbyt utrudniająca nie była. Józio przez prezesa miał wstęp do towarzystwa najlepszego, bywał wszędzie i urzędowanie swe uważał za *malum necessarium*. Głową i wykształceniem Józio prze-

chodził owiele Emila, z którym był zaprzyjaźniony. Więcej od niego czytał, myślał i miał chwile poważniejszego zapatrywania się na życie. Pomimo to świat miał urok dla niego i odrywał go ku sobie.

Wyszedłszy z cukierni, dwaj przyjaciele zapalili cygara i gwarząc szli jeszcze czas jakiś razem.

Noc była jasna księżycowa, wiosenna, ciepła; ludzi już na ulicach niewiele. Ponieważ obaj do Krakowskiego Przedmieścia szli razem i w jednym kierunku, urywana rozmowa zabawiła ich jeszcze.

Wtem Emil trącił w bok towarzysza i ukazał mu kogoś, wolnym bardzo krokiem, wlokącego się także ku Krakowskiemu Przedmieściu.

Był to ów Sylwan Horpiński, który tak niepokoił Paczuskiego.

Szedł nadzwyczaj powoli, zadumany, jakby mu zupełnie było obojętnem, kiedy się dostanie do domu, a nawet, czy na drodze go znajdzie. Paczuski i Józio z boku długo mu się przypatrywali. Nie zważał na nich. Spoglądał ostyglą okiem po domach — zatapiał wzrok w ulicach bezmyślnie, zatrzymywał się, szedł — i zdawał się tak zatopionym w sobie, jakby wcale nie wiedział, co się z nim działo.

— Patrzajże — szepnął Emil do towarzysza — nie jest-że to Sfinx?... nie mam-że prawa pytania i badania: co ten człowiek na świecie robi?

— Powiedziałbyś teraz, patrząc na niego, że jakieś niewysłowienie ciężkie brzemie barki jego uciska!...

Wszyscy, którzy mieli szczęście znać panią Zawierską, z domu hrabiankę L..., zgadzali się na to, że celem jej pobytu w Warszawie nie mogło być nic innego, jeno wydanie córki za mąż. Tymczasem p. Michalina, piękna, bogata, utalentowana, dowcipna, pod wszelkimi odznaczeniami się wśród najświetniejszego grona swych rówieśnic i towarzyszek — miała już lat dwadzieścia i dwa, z czego nietylko nie robiła tajemnicy, ale nadto często mówiła o tem — a o wyjściu za mąż dotąd naprawdę mowy nie było.

Mogących i chcących się starać o ten klejnot, było nadzwyczaj wielu, począwszy od mających się za geniusze artystów i literatów, aż do hrabiów i książątek — ale przystąpić do panny Michaliny mało się kto ważył.

Misia, ubóstwiana przez matkę, była zawsze trochę excentryczną, a z latami stała się postrachem tych, co ją otaczali. Nie była złośliwą — przeciwnie, czasem aż nadto pobłażającą i łagodną, ale nie szanowała form przyjętych i buzi ślicznej utrzymać nie umiała. Zapytania jej i odpowiedzi czasami wprawiały w osłupienie śmiałością, zuchwalstwem niemal. Matka bladła naówczas, drżała — a Misia, gdy ją widziała przeleknioną, umiała wyplatać się z najcięższego położenia.

Rozum przyznawali jej wszyscy, nauki miała aż nadto, talent szczególnież do malarstwa zdumiewający; z powierzchowności naostatek sama już zdolną była oczarować i ująć.

Są nadzwyczajne piękności, które nie mówią; patrzy się na nie z uwielbieniem, ale odchodzi bez wzruszenia. Michalina miała w sobie coś tak uroczo pociągającego, iż kto ją raz widział, ten za nią tęsknił potem całe życie...

Wyższość jej nadpospolitych ludzi dawała się czuć we wszystkim, a nie była dumą i odstręczającą.

Miernego wzrostu, kształtna i zręczna, miała główkę greckiej bogini, ożywną promykiem rozbudzonej inteligencji, jakiej bóstwa helleńskie nie miały. Czoło, więcej rozwinięte, niż na medalach i w posągach starożytnych, nie było jednak nieproporcjonalnie wyniosłem. Czarne oczy, pełne wyrazu, myślące, rozumne, nie biegały z przedmiotu na przedmiot, prześlizgując się po powierzchniach; wlepiły się, badały, zatapiały w ludziach i obrazach świata.

Opisać tej fizioznomii nikt nie umiał — bo wielka jej piękność, nie w pojedynczych rysach mieszkająca, ale w cudownej harmonii całości. Taksamo postać przypadała do twarzy, a ruchy uderzały naturalnością i swobodą.

Wdzięk niewieści, który towarzyszył jej każde-

mu poruszeniu, dziwnym sposobem godził się ze śmiałością, niemal kobiecie niewłaściwą. W niej ta odwaga, ta szczerść słowa, wejrzenia i postępowania, płynęła tak naturalnie z usposobienia, iż nie raziła nikogo.

Misia umiała być jak dziecię wesołą i jak starzy poważną — a usposobienie wewnętrzne więcej ją ku powadze skłaniało. Czytała wiele, myślała więcej jeszcze może; uczyła się chciwie, ale i ze świata czerpała naukę — co mało kto umie.

Matka jej, która, ją jedną mając, kochała aż do bałwochwaltwa — była pierwszą wielbicielek tego fenomenu, tego cudu; zachwycała się nią, ale pocichu płakała nad tem, że Misia, na tej stojąc wyżyźnie, przeznaczona jest na osamotnienie.

Pocichu mówiła sobie: kto jej godzien?

Wolałaby była widzieć ją mniej piękną, mniej rozumną, mniej boginią a więcej pospolitą dobrą dziewczeczką, dla którejby szczęście łatwiej znaleźć było. Sama pani Zawierska nie była też pospolitą kobietą, i wychowanie, jakie dała córce, najlepiej o tem świadczyło. Nikt lepiej Misi nie ocenił i nie rozumiał nad nią — ale nikt się tą wyższością nie martwił więcej.

Ta wyższość przy całej łagodności dziecięcia, była przyczyną, że Misia nie mogła wyjść dotąd za mąż, a matka jej nakłaniać do tego nie śmiała.

Matka i córka zrozumiały się łatwo w tym względzie. Misia potrzebowała kogoś, coby pozyskał, nietylko jej chwilową życzliwość i sympatię, ale poszanowanie; pragnęła mieć męża, coby ją rozumiał — a inteligencją i sercem był jej równy.

Większa część pretendentów, bardzo położeniem swem towarzyskiem odpowiednich wymaganiom, zbliżywszy się do Misi, cofała się, nie mając odwagi nawet spróbować szczęścia.

Ona nie zrażała nikogo — ale sami wielbiciele przekonywali się, iż za wysoko sięgali.

Panią Zawierską nabawiało to niepokoju niewysłowionego; Misia zaś była, lub zdawała się być, zupełnie spokojną i szczęśliwą.

— Matusiu — wierz mi, nie mamy się czego spieszyć — mówiła — małżeństwo jest związkiem nierozzerwanym: nie podobna ważyć się na nie — bez namysłu i na los szczęścia!

Zimy więc spędzały te panie w Warszawie, a często i część wiosny, jak w tym roku; jechały potem na wieś, bawily do jesieni i z przymrozkami wracały do raz na zawsze najętego na Nowym Świecie mieszkania, które ze zbytkiem, smakiem i komfortem było urządzone.

Majątek bardzo znaczny, szczęściem zagospodarowany dobrze przez nieboszczyka i równie starannie zarządzany przez jego szkolnego towarzysza i przyjaciela — wdowca bezdzietnego, który do rodziny był całem sercem przywiązany — dozwalał pani Zawierskiej żyć na stopie bardzo wysokiej, przyjmować najlepsze towarzystwo i nie rachować się z groszem do zbytku, bo nigdy dochodów swych nie przeżywała.

Wiedzano bardzo dobrze, iż panna Michalina, co najmniej parę milionów mieć mogła posagu: była to więc partya dla najznaczniejszych nawet rodzin odpowiednia; ale panny Michaliny obawiano się trochę.

Płochosci i zalotności nie miała najmniejszej. Lubiała się ubierać pięknie i z wielkim smakiem, ale smak u niej zastępował zbytek. W stroju nawet, nie wojując z modą, umiała być niezależną. Tworzyła sobie suknie, nieuderzające dziwactwem, niebijące zbyt w oczy, a jednak oryginalne.

Obie panie lubiały towarzystwo, nie stroniły od ludzi i salon ten liczył się do najmiłszych, bo nie zameczkał, ani zbytnią muzyką, ani literaturą prymusową, ani popisami uczonemi.

Każdy się w nim czuł swobodnym. Raz w tydzień, we Czwartek, bywał obiad proszony, na który zwykłe do dziesiątka osób obojej płci się zbierało, a po nim wieczorem przybywał, kto chciał i był łaskaw, na herbatę i wieszczkę.

Na pasyżach obojej płci nie zbywało, naturalnie, a Zawierska znajdowała ich potrzebnymi. Przynosili oni z sobą życie, nowiny, wesołość, nastrożali się do małych usług — a złośliwości ich nie dawano się tu rozpościerać, bo matka i córka zarówno nie dopuszczały przestąpienia pewnych

granic. Wiedzieli o tem goście — i musieli się do wymagań domu stosować.

Salon, — zdaniem wielu wybredniejszych — miał trochę mieszane towarzystwo, lecz właśnie to dawało mu barwę właściwą. Bywali w nim i najwięksi panowie i — „towarzystwo“ *par excellence*, to, co sobie przywłaszcza wyłącznie imię jego — i artyści, literaci, finansisci, mieszczaństwo wychowaniem stojące na równi z wielkim światem. Szlachta przybywająca chwilowo do Warszawy, choćby mało znana Zawierskiej, lub przez kogoś znajomego wprowadzona, zbierała się chętnie i tłumnie.

Czas więc upływał bardzo przyjemnie, a — co najdziwniejsza — dom ten, któremu tyle było do pozazdrosczenia, nie miał nieprzyjaciół, nie czeptała się go obmowa i plotki...

Życie tych pań bieгло jasne — drzwi ich tak otwarte, stosunki tak jawne, że kłamstwo przylgnąć do progu nie mogło...

Wybredni tylko smakosze, spotykając się tu z professorami, z artystkami, z ludźmi niesalonowymi, ubolewali nad tem, iż pani Zawierska surowszego nie czyniła wyboru.

Któż wie? — onaby może mniej była gościnna, ale córka miała tylko jedną miarę i znała jedyną kwalifikacyę: wychowanie, talent i inteligencyę.

Nazajutrz po owem przedstawieniu, którem Żółkowski tak swych starych przyjaciół i wielbicieli zachwycił, był właśnie Czwartek, dzień zwykłego obiadu i wieczornego przyjęcia u pani Zawierskiej.

Na obiad jednak mało osób proszono, dlatego, że ze wsi przybył właśnie ów przyjaciel nieboszczyka Zawierskiego a terazniejszy rządca i opiekun tych pań: pan Kazimierz Pruszczyk.

Wieśniak, nawykły do cichego życia, w towarzystwie stolicy czuł się nieswoim: nie chciała więc, przyjmując go, Zawierska mieć wiele osób u stołu...

Chociaż rządca tylko, Pruszczyk był raczej na stopie opiekuna i przyjaciela. Szanowano go, ceniono, a stary zasługiwał na to... Nie mając rodziny, niegdyś żołnierz, Pruszczyk przywiązał się do domu i służył mu tak, jakby nie był obcym, ale swoim.

Zawdzięczała mu Zawierska swój spokój i dostatek... a obie z córką kochały go, jako żywego przedstawiciela nieboszczyka Zawierskiego, jako jego troskliwego zastępcę.

Pruszczyk odrazu zdradzał swoje dawne powołanie żołnierskie: wyglądał typowo na starego kapitana z tych czasów, które przesłużył, ale był dobrze wychowanym, bo pochodził z dosyć majątnej rodziny szlacheckiej i obracał się w kołach wojskowych arystokratycznych. Teraz był to już tylko zabiegliwy gospodarz, rachmistrz, — a w wolnych chwilach czytelnik niezmordowany gazet, bo go polityka do zbytku zajmowała i zdawało mu się zawsze, iż ona pociechę mu na starość przyniesie. Wierzył w szczęśliwe konjunktury, które się nigdy nie sprawdzały. Drugą słabością Pruszczyka było upodobanie w koniach, tak, że nawet wyscigowe hodował i — choć się na nich zawodził, ciągle marzył o wytworzeniu wschodnio-polskiego bieguna, któryby angielskie poblił.

Patryotyzm jego sięgał aż do stajni. Według Pruszczyka nie było żołnierza nad naszego, ani konia, ani lasu, ani zwierzyny, ani powietrza ni wody — ani — (nadewszystko) — takich kobiet, jak nasze.

Rozumie się, że od dziecka wielbił Misie, gdy jeszcze w krótkich sukienkach i spódnickach chodziła — a teraz miał ją za niewiastę cudowną, godną chyba tronu...

On się też bynajmniej nie dziwował, że zamaż nie wychodziła. Za każdym razem, gdy do miasta przybywała, gdy Zawierska z Misią na wieś przyjeżdżała — spotykała go z lamentem.

— Kapitanie! — dotąd nic! nic! nikogo!!

I łamała ręce biedna, a Pruszczyk węża pokręcał.

— Trudno dla niej znaleźć parę... Ho! ho! To się wie... Ale — potrafi ona swym rozumem odkryć tego, którego jej Bóg przeznacza... Ja nie wątpię o tem... a Opatrzność zaopiekować się nią

musi, bo kimże-by już się opiekowała — jeśli nie takim kwiatem i perfekcyą?...

I teraz taksamo witała Pruszczyca Zawierska, a kapitan, śmiejąc się, pocieszał — miał przeczuć blizkiego jakiegoś szczęśliwego wyboru...

— Niema do tego najmniejszego podobieństwa — niestety! — odparła Zawierska... — Młodych ludzi bywa u nas mnóstwo, ale Misia nie daje z nich żadnemu pierwszeństwa!..

Pruszczyk pokręcał węża.

— Tem lepiej, pani dobrodziejko, — mówił wesoło, — dłużej się my nią będziemy cieszyli. — Ja jestem egoista...

Na obiad dnia tego przypadkiem zaproszony był Emil Paczusi. Wypadło mu tą grzecznością opłacić jakąś przysługę. Pruszczyk w czasie obiadu przypatrywał mu się bardzo bacznie, — słuchał jego rozmowy z panną, która więcej zabawiła gościa niż on ją, a po obiedzie, zbliżywszy się do pani Zawierskiej, przy czarnej kawie, szepnął jej cicho:

— Pani moja łaskawa, możnaż obwiniać Misie że się z wyborem nie śpieszy? Przyglądałem się i przysłuchiwałem w czasie obiadu tego młodzieńca rozmowie! Ładny chłopiec, krew z mlekiem, dobrze utuczony i gdyby na pieczyście, tobym go wybrał chętnie... Ale na męża! dla panny Michaliny!! Ona-by z nudów z nim umarła, bo to wiatrem nadęte i niema w tem nic!

Emil Paczusi — należy go oczyścić z podejrzenia, — wcale o pannę starać się nie myślał, uznając sam, że nie dla niego ona była. Lubił z nią mówić, dumnym się czuł z przyjęcia w tym domu, ale ani zakochać, ani się rozmarzyć nie ośmielał.

Misia, która nawskroś przenikała ludzi i każdego z nich umiała zużytkować właściwie — znała słabe i mocne strony Emila, posługiwała się nim chętnie i zręcznie, a prawie zawsze tak, iż on sam nie wiedział o tem, do czego jej był potrzebny.

Ciekawość względem Sylwana Horpińskiego, którą objawił Emil poprzedniego wieczora, zacerpnął on także od Misi. Ona-to kiedyś odniechcenia rzuciła zapytanie dotyczące się znajomego a nieznanego człowieka. U pani Zawierskiej bywał on bardzo często... a nawet cieszył się pewnemi względami panny Michaliny, która rozmowę jego znajdowała miłą, i wdzięczną mu też była że — nigdy nie przechodziła granic pewnych... — nie traciła żadną chętką przypodobania się.

Emil chciałby był przysłużyć się ciekawej paninie, jakimis „niewydanemi“ wiadomościami o Horpińskim, biegał za niemi, ale dotąd mu się nie powodziło.

Dom, który najmowała pani Zawierska od lat blisko dziesięciu (pierwsze piętro) — chociaż była tu lokatorką tylko, — urządzony został przez nią i dla niej. Miała swobodę zupełną, restaurowania i przerabiania i w ciągu tych lat po myśli swojej i córki przekształciła mieszkanie.

Jak towarzystwo, które się tu zbierało, salon i apartamenta Zawierskiej nosiły na sobie właściwe piętno — neutralnego stanowiska, na którym żywiły różne społeczne się skupiały, nie wypowiadając sobie wojny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SMUTKI I UŚMIECHY.

Smutki i uśmiechy, — to tytuł książki, niedawno w Paryżu wyszłej i czyniącej w tamtejszym literackim świecie pewien rodzaj hałasu — najlepszego gatunku. Autorem jest Gustaw Droz, pisarz wprowadzie lekki i często swobodny, ale w głębi rzeczy poeta i myśliciel, więc też nie zeszedł on nigdy na poziom wstętnej szkoły naturalistów, nigdy nie przeczył wyższym przeznaczeniom człowieka, a przeciwnie gryzący jego sarkazm szedł zawsze z zepsucia, i kłół tylko nędzne praktyki tej pobożności, która nie szła na pomoc szlachetnie podniesionemu życiu cnoty i wartości moralnej. Dowcip ogromny, styl świetnie wytworny zjednały Drozowi wyższą sławę

literacką i wielką poczytność; jednotomowy obrazek: *Monsieur, Madame et Bébé*, będący apologią małżeństwa z miłości, jego szczęścia i słodkich uciech rodzinnego życia, doszedł do 125 edycji, prócz ozdobnie, ilustrowanego wydania. *Babolin*, powieść także jednotomowa, choć nieużywająca tak rozgłosnej sławy, jest niemniej utworem niepospolitym, jako malowidło natury ludzkiej. Przedstawia się to niby jako historia człowieka nieśmiałego, ale rzeczywicie historia to jest duszy uczuciowej i delikatnej w zetknięciu się z egoizmem i drapieżnym wyzyskiwaniem tego rodzaju, o którym mówi malowniczo przysłowie nasze: „Drzeć łyko, póki się da”. Człowiek miękki, słaby, przez kochające serce jest tu łykiem owym, dającym się drzeć do ostatniej życia godziny: wszyscy wkoło niego mają swoje prawa i potrzeby, których tylko on jeden nie posiada, korzystają też z jego ofiary, usuwając go na plan ostatni, jak bywa zawsze z człowiekiem, który nieszczęśliwie związał się przez serce z istotami samolubnymi. Gdyby im się opierał, dramat, byłby inny: krzyczanoby w niebogłosy, skarżono-by się bez końca na twardość, srogość, brak uczucia; lecz biedak był na szczęście natury cichej i deptano po nim spokojnie, idąc do swego celu. Humoreska to, na której możnaby położyć połowę tytułu nowej książki Droza: „Tristesses”.

Ta książka to krytyka moralnego stanu dzisiejszej Francji — krytyka i przestroga zmieszana subtelnie pod osłoną wspomnień sędziwej matrony, baronowej Orchamp, która porównywała przeszłość z teraźniejszością i sądzi je. Że Droz jako umysł szlachetny i wolnomysłny należał zawsze do ludzi postępu, że go nie można posądzić o wsteczność i obskurantyzm, książka zrobiła wrażenie. Dla nas ma ona przez moralną swoją stronę wartość nieco różną: jest to łagodna i spokojna filozofia życia, uczuć i myśli w zakresie tych stosunków rodzinnych i społecznych, które mniej więcej są wszędzie jednakowe i ztąd zajmujące tak francuzkiego, jak naszego czytelnika. Naprzykład dama francuzka obraża się zupełnie taksamo, jak nasze starsze panie, spotykając się z rozmaitemi, dziś przyjętymi ogólnikami o kobietach. Znane: „Cherchez la femme”.... gniewa ją niezmiernie. „Kobieta! kobieta! woła — co, to jest, i o jakiej-że to kobiecie chcą mówić ci panowie? Czy o swojej matce, siostrze, żonie, córce lub o kochance swojej? Sposób, w jaki mężczyźni sądzą kobiety, jest wskazówką, jak ich samych sądzi należy i pogarda kobiety przez mężczyznę jest dowodem, że jego samego nisko cenić trzeba. Skoro tylko żona wygląda nieciekawie, jest wiele powodów do tego, aby i mąż był uważanym za nieciekawego człowieka. Dawniej, kiedy mężczyzna przestawał rzeczywiście z *placą piękną*, któryż porządny człowiek ośmieliłby się wyrażać o kobietach w sposób płaski i ubliżający im? Znano zbyt dobrze kobiety uczciwe, aby nie miano ich szanować, one też ze swojej strony usiłowały być godnymi szacunku i trzymać się na tej wysokości, która szacunek ten sprowadza. *Płec piękna* wyrabia się — tworzy. Czując, że nas tak szanują, stawałyśmy się mimowoli szanownymi”.

Pani baronowa miesza tu wspomnienia osobiste, mówi o swoim mężu, o miłości jego, o jego zaufaniu do siebie i przechodzi do uwag nad małżeństwem tegoczesnym. Powiadają jej, że obecnie dziewczynka, ledwo wyszła z pensji, już ma wyborne o tem pojęcie, jak możliwie najlepiej rozporządzić osobą swoją, i z cudowną jasnością myśli oblicza spodziewane zyski lub straty spekulacji małżeńskiej. Ale p. baronowa potrząsa głową, nie chce wierzyć temu i dodaje nawet, że właśnie dziś zdarzają się bardzo często małżeństwa nieszczęśliwe z powodu niepojętego oczarowania, któremu ulega panna, wychodząc za lichego głupca pod wpływem niewytłomaczonego uroku, hallucynacyi trudnej do zrozumienia. „Czy nie prawda, że tak jest?” pyta p. baronowa i maluje scenę poznania młodej pary, która ma się pobrać ze sobą na całe długie życie: — „Patrząc, duszko, jak ci się podoba ten wysoki kawaler, który tam pod oknem pije szklanekę ponczu? — pyta na wieczorze matka zpod wachlarza; a córka, albo według dzisiejszego obyczaju, rozśmiej się

w nos i zawoła: — Ach! toż to drag ogromny, ten pan kawaler.... albo zaczniesz zapinać uparcie rękawiczkę, nagle nieposłuszna, i szepnie: — Nie wiem mam.... ach! jak tu gorąco....”

— „I dlaczego odpowiedziałas w ten sposób moje dziecko? Nie wiesz sama, nie przypominasz sobie. Mały ten kamyczek, który potoczywszy się z góry na dół, sprowadzi osunięcie lawiny, zginął ci zupełnie z przed oczu, ale nie szukaj go, bo byłaby to próżna praca. Małństwo to jest nie nie znaczące, ten kamyk; pewne zakręcenie wąsików, węzeł krawata, ruch jakiś, bo nawet nie wdzięk to był żaden — i stało się”. Pani baronowa tłumaczy hallucynacye, którym ulegają panny na wydaniu. Małżeństwo jest dla mężczyzny rzeczą niewątpliwie bardzo ważną, ale dla kobiety jest najważniejszą. Każda młoda panna ma ją ustawicznie na myśli i patrzy w nią jak w słońce, więc naturalnie przychodzi osłupienie, olśnienie i ztąd nieraz zmienia się kształt rzeczy prawdziwych na fałszywe, aż wskutek tego — wskutek naprężenia i zmęczenia moralnego wzroku zdarza się, że nieraz najlepsze dziewczę wychodzi za lichego głupca, który ją oczarował niewiedzą czem. — Niestety! niestety! — woła też baronowa, ale że uczucie obowiązku jest w niej silnie rozwinięte, więc tak pisze o dalszym ciągu bolesnej, nie Szekspira *Komedyi omyłek*, ale życiowej tragedyi: — „Jakkolwiek potem okrutnym jest zawód, żona zachowa jego gorzkość dla siebie samej, skryje ją sobie na dno serca, nie pokazując nikomu: wysilać się będzie w oczach świata i rodziny, aby urok otaczający jej męża pozostał nienaruszonym — nie wyzna nigdy, nawet przed Bogiem, nicości człowieka, któremu ślubowała. Przez wstyd, przez godność osobistą zapuści ona zasłonę na serdeczną swą ranę i cierpieć będzie w milczeniu, mówiąc nawet sobie samej: — Nie jestem żoną, jakiej mu było trzeba....”

Pani baronowa pisze dalej, że o takich kobietach mało się dziś słyszy, bo potrzeba talentu obserwacyjnego, aby je odkryć, i serca, aby je zrozumieć. „Ale są — są dotychczas anioły na ziemi, tylko się kryją, i dlatego nie mówią w świecie o nich i ich nieszczęściach”.

Broniąc płci swojej, sędziwa pani daje wskazówki, jak poznawać *kobietę dobrą*: — „Dom, bogaty czy ubogi, gdzie przebywa dobra kobieta, odznacza się natychmiast od innych; dawniej też, gdy wiele bywałam, poznawałam go od razu. W takich domach panuje ład szczególny natury, sposób prosty, ale harmonijny w układzie wszelkiej rzeczy, i nie jest to tylko ten skrupulatny porządek, który pokazuje czynną gospodynię, ale jakgdyby wiecznie czuwająca troskliwość żony i matki”.

„Choćby tu chodziło o prosty bukietik bławatków, które dobra kobieta zerwała sobie przez drogę, idąc do domu z kościoła lub ze spaceru, oprócz tego, że czarka w której umieści te kwiaty, błyszczy się jasno, że woda jest czystą jak kryształ, wie ona jeszcze, gdzie mianowicie trzeba to postawić i gdy tam wejdiesz, oko twoje zaraz na wstępie ucieszy się świeżością jakąś, która przez to panuje w mieszkaniu. Dobra kobieta nie czyni przypadkowo; w najdrobniejszych szczegółach kryje się zamiar jakiś, ale te zamiary nie jej osobę mają na celu — wszystkie wychodzą z dobrego jej serca, zmierzając do serc innych”.

„Osobistość jej, wypromieniająca się w ten sposób, ogrzewa wszystko i woń jej duszy przenika wszędzie. Czuje się dobrą kobietą, nie widząc jej, bo też jest to jej znak szczególny, że nie robi wkoło siebie szumu, nie czyni z osoby swojej przedmiotu dla spojrzeń ludzkich i zdaje się wśród rodziny swojej jakgdyby niewidzialnie ukrytą. Ale niech-że się usunie tylko, a wykaże się natychmiast, co znaczyła? Zdaje się ogień zagasł na ognisku, że oddechu brak ustom i o każdej dnia godzinie wygląda jej się i oczekuje na nią”.

„Jest ona jak chleb powszedni, który zdaje się rzeczą pospolitą, a nie można obejść się bez niego. Jest ona jak to czyste powietrze, które daje nam życie, choć go nie widzimy. Jej serce i jej życie należy do jej ukochanych, oddaje im się w całości i wiedzą oni, że jest ona ich własnością,

posiadają też w całości jej duszę i czerpią się z niej jak ze skarbcza swego. Jej dobroć jest względem rodziny jakgdyby zawsze otwartem miejscem schronienia, gdzie uspakajają się i leczą dusze cierpiące.”

Baronowa kreśląc ten obraz dodaje, że typ kobiety dobrej tak istnieje dziś jeszcze, jak istnieć będzie zawsze. Nie zaginie, bo zawiera się on w kobiecości prawdziwej — w jej naturze.

Dlaczegoż więc — pyta dalej sędziwa pani — mówi się dziś tak źle o kobiecie? Czy nie dlatego, że większość mężczyzn zwraca się w kierunku tych, które go więcej pociągają, które są dla nich ponętniejsze? Baronowa i to rozumie, ale zrozumieć nie może: dlaczego, gardząc naturą takiej kobiety, kładzie się ją głównie na szali, która waży opinie — dlaczego, odmawiając tej kobiecie cnoty, daje się jej w ręce potęgę?

Odpowiedzieć-by tu można, że to już ona sama bierze ją sobie, bez woli tych panów. Chcieli rozrywki, cacka, zabawki chwilowej, a tu — niewiedząc jak i kiedy — znaleźli się spętani i na sznurku. Historia Samsonów z obciętymi włosami powtarza się nieustannie.

Baronowa ma siostrzeńca, który już jest narzeczonym. Z nim więc mówiła o tem wszystkim i z nim też traktuje dalej kwestyą miłości w małżeństwie. Ostrzega przecież, że narzeczony już powinien myśleć o tem, że ma być mężem i mówi mu: — „Dla człowieka rozkochanego tak, jak ty, delikatną stroną rzeczy jest nie stracić głowy i nie zaczynać od wybuchów, które nie mogą mieć swego jutra. Trzeba ci od początku wejść na tę dobrą drogę, która prowadzi w dół prosto. Bądź z ukochaną twoją tak, jak możesz z nią być, nie mówię nazawsze, ale na bardzo długo. Oddaje ci się, biedne stworzenie, sercem i duszą, możesz nad nią wszystko, nie nadużywaj jednak tego wszechwładztwa i bądź rozumny za dwoje. Nie upijaj się miłością twoją, i jak mówią do pijaków, nie padaj pod stół z zawrotu głowy, bo byś już tam został nazawsze. Pij pomału, kropla po kropli, choćbyś miał pragnienie największe, nie wysączaj zaprędko czary twojej do dna. Zdarza się to w sposób bardzo naturalny, że w tak zwanych miesiącach miodowych zapomina się często wśród uniesień miłości o ich przedmiocie; czynią tak często adwokaci, w zapale wymowy, zapominający nazwiska swoich klientów”.

— „Staraj się, kochając, myśleć zawsze o ukochanej, nie o sobie — dodaje ta ciotka roztropna, która nazywa się przecież pełną machiawelizmu, bo nakazuje miłości, aby była przezorną, lecz na tym świecie ziemskim, który nie jest nigdy niebiosami, nie powinno się nic czynić bez roztropności, uwagi na względy różne i zręczności pewnej. — „Nie ma takiego dzieła ludzkiego — właściwie ze szczęściem naszym — któreby się obyło bez polityki. Wprawdzie każdy stosuje pojęcie tej polityki odpowiednio do umysłu i sumienia swego, ale że ktoś politykuje w złem znaczeniu tego wyrazu, nie znaczy to, aby należało się innym wyrzekać tego środka”.

— „Można być razem zręcznym i uczciwym, zachować godność i nie opuścić spraw swoich, mówi dalej rozumna ciotka, dając przyszłemu małżonkowi tę radę między innymi, aby nie był względem młodej żony nadmiernie wynętrzącym się: — Oprzeź się lichej próżności olśniewania jej przez wyznania twoje, nie przygniataj jej twojem doświadczeniem. Ona się będzie w wielu rzeczami ukrywać przed tobą przez wstydliwość; czyn ty to samo przez rozum. Nie łam w niej nic. Niech z dziewczęciami stanie się kobieta, mając uśmiech na ustach, bez wstrząśnień i wywrotów. Wyciągnij do niej rękę, ale niech ona sama przyjdzie do ciebie; nie narzucaj się, niech miłość twoja otacza ją, nie uciskając. Bądź wobec niej zawsze troskliwy o godność twoją, aby szanowała cię i ona”.

Następuje tu dużo wybornych rad mądrej i delikatnej kobiety, która je kończy tem, że głębokie i prawdziwe wyłanie się jednej duszy przed drugą, nie może nastąpić przez sam fakt kontraktu ślubnego — przysięgi, że się będzie należeć do siebie. Trzeba, aby to posiadanie się wzajemne stało się rzeczywistością — aby dwie istoty ludzkie

żyły się ze sobą i poznały wzajem: „Poznać się, żyć duszą w duszy drugiej, to cel i ostateczne zadanie małżeństwa. Miłość może przyjść szybko, ale zespolenie się dwóch osobistości wymaga czasu, i na tej to dopiero drodze zyskuje się zaufanie i szacunek. Trzeba wam wypróbować się w tyśiącu okoliczności, trzeba, aby każda z tych prób dodała coś do wzajemnej pewności serc waszych: musicie długo pić z jednej czary, kosztować jednego szczęścia i płakać jednemi łzami, abyście poznali się i zrozumieli wzajemnie. Jest to już nagroda, jest to błogosławieństwo — najśladzszy, jaki wyobrazić sobie możemy, promień szczęścia na ziemi. Wstrząśnij, naczynie w którym oliwa została zlana razem z wodą: przez kilka chwil będzie to napózór płyn jeden, ale zostaw go w spokoju, a z wolna rozłączą się ze sobą. Otóż uniesienie namiętnego uczucia może na chwilę tak wstrząsnąć i pozornie połączyć dwie dusze, ale tylko szacunek wypróbowany przez czas, zwiąże je ze sobą i zjednoczy spokojnie. Najtrudniejszą rzeczą w pożyciu małżeńskim jest to, aby wtedy jeszcze, gdy się jest dopiero parą złączonych kochanków, pamiętać już o tem, że trzeba czasem stać się sobie przyjaciółmi. I naodwrot, będąc już przyjaciółmi, należy nie zapominać, że się było niegdyś kochankami“.

(Dokończenie nastąpi)

Korrespondencya zagraniczna.

Wiedeń, w koñau Grudnia 1883 r.

Sezon. — Ludzie. — Meiningerzy. — Miklosich — Luter. — Żeńska szermierka. — Wystawa w Muzeum. — Wystawa Towarzystwa dla zarobku kobiet. — Reakeya w kierunku zajęć domowych. — Wykłady publiczne. — Wyprawa austriacka podbiegunowa. — Jednolitość sił natury. — Prawo do życia.

(?) Zawsze to samo, a zawsze co innego; o każdym sezonie można to powiedzieć, w porównaniu do lat poprzednich. Co roku napisy rozdziałów teżsame: teatr, wystawy i t. p... a przecież książka co roku jest inna; bo objawy życia społeczeństw ludzkich są nieprzebrane, a duch ludzki niewyczerpany.

W teatrach miał Wiedeń dotąd, oprócz cyklu Wagnerowskiego w operze, Judic i Meiningerów. Judic zawadzi o Warszawę: więc stwierdzenie sami: talent wielki, zjawisko urocze, (choć niemłoda), rutyna biegła w równym stopniu, jak wdzięk przyrodzony — a wszystko to na usługach tylko pustej zabawy: szkoda.

Meiningerzy mają wielką zasługę: od nich datuje się to, że każdy teatr poważny stara się o wierność historyczną, oraz o zręczność i plastyczność w używaniu na scenie tłumy, tak, żeby watek sztuki się nie przerywał i prawda nie była narażoną na śmieszność; oni sami zaś dzisiaj już nie są wcale ideałem tego, co robić zamierzali; sceny tłumowe stały się przesadą, w której text ginie, staje się chaosem, wrzaskiem; role pojedyncze wykonywane są przez siły wogóle bardzo mierne; tak, że całość nie może zadowolnić. Prawda, że co jaki talent sobie urobą, to im go stale teatru odbierają. Są więc seminaryum — a to już samo jest dla nich wielką racją bytu; drugą jest to, że po małych miastach wielkie dzieła przedstawiają, a bądź co bądź, nie karykaturalnie.

Dwa jubileusze obchodzono tutaj. Udział brałszy w jednym: w owacy dla Miklosicha, profesora słowiańskich języków przy sposobności 70 r. życia i pracy. Od panujących książąt, aż do studentów, z całego świata nadeszły adresy, medale, życzenia, order, dyplomy; wreszcie odbył się t. z. Festcommer, w którym śpiewano pieśni rozmaitych ludów słowiańskich. Wszystkie one stawily się z hołdem dla badacza słowiańskiego.

Jubileusz Lutra nie był tu powszechnie obchodzonym; Wiedeń jest po części katolicki, zresztą bezwyznaniowy; wykładów o Lutrze było kilka, miały barwę socjalistyczną oraz narodowo-nie-

miecką. O religijną stronę nikomu nie szło, a raczej z umysłu pominięto fanatyzm i nietolerancję protestantyzmu z epoki jego wojowniczej. Powrócę do tego przedmiotu. Przy tej sposobności godzi się zapisać, że dr. Henryk Blumenstock, znany zaszczytnie i w polskiej i w niemieckiej literaturze i dziennikarstwie, przyjął z całą rodziną religię katolicką, a dr. Ludwik Gumpłowicz, obecnie professor w Graacu, trzech synów swoich również na łono Kościoła Katolickiego wprowadził, lubo sam do niego nie wstąpił.

Jako wielką nowość przyniósł sezon *żeńską szkołę szermierki*; odbywają się turnieje żeńskie. Całe miasto o tem mówi, dzienniki o tem się rozpisują, humorystyczne mają dla siebie żniwo do ilustracji drastycznych: jest to sport modny. Obok wielu przekąsów zajęły się tą sprawą i umysły poważne, rozważano za i przeciw.

Cwiczenia ciała są dla rowoju i zdrowia niezbędne, u dziewcząt zaś nietylko zupełnie są zaniedbane, z czego wynikają oplakane następstwa, ale nadto moda często wprost rozwój fizyczny kępuje, zdrowie nadwiera. Względem przyzwoitości długo stawały przeszkody; wreszcie uznano, zwłaszcza w Anglii, że to, co w tej mierze przyzwoitością nazywano, było w znacznej części przesadą, niewolą form, na szkodę całej ludzkości. Jazda konna stała się dozwoloną; niedys damy z sokołami polowały — cesarzowe i królowe dają przykład. Ślizgawka, pływanie, gimnastyka, wchodzi z wolna do systemu wychowania; zarówno służą zdrowiu jak i układowi, wdziękowi.

Potrzebną atoli jest zawsze porada i opieka lekarska. Uzupełnieniem gimnastyki ma być szermierka, fechtunek, który, wmacniając mięsły, sprzyja, tak, jak taniec i ślizgawka, gracy ruchów. Idzie tylko o to, żeby szermierka nie stała się dla kobiet rzemiosłem, ale pozostała zawsze tylko ćwiczeniem, które nie pozbawia charakteru płci właściwego. Cesarzowa Austriacka i córka jej najmłodsza codziennie ćwiczą się w szermierce. Ale urządzenie popisów, jak to się zaczęło w Wiedniu, wobec tysiąca widzów, to chybia celu, a raczej nie zgadza się z zadaniem szermierki, jako środka wychowawczego. Co prawda, to 12 szermierek okazało wielką zręczność, wprawę, brawurę, a bez najmniejszej ujemy dla przyzwoitości; widać też było, że im ta zabawa wielką robi przyjemność. Przeciwnikom nie brak argumentów. Dlaboga! — wołają, — cóż się z nami stanie — jeżeli jeszcze i w tej mierze płeć żeńska z męską się zrówna, lub ją przewyższy, gdy i bez tego tyle już ma nad nami przewagi! Czyż promień oka nie głębiej rani, niż miecz? czyż uśmiech nie „paruje“ bezpiecznie, jak ostra klinga? czyż mały języczek nie rani srożej, niż koniec szpad? czyż piękna figura nie podbija, bez plastronu i maski? czyż uderzenie wachlarza nie rozzabaja? Przysięgi miłosne staną się odtąd niebezpieczeństwem; za najmniejszym powodem, aliści i sekundantki się jawia! A jakże tu walczyć z „mią“! Albo rywalki! Toż to będą razy padały! Dotąd rywalizowały na perły, dyamenty, na koronki i atlas, na Wortha paryzkiego i Francinę Wiedeńską, na *blanc i rouge végétal*, na wdzięk, na czar postaci, na spojrzenie, na dowcip, na umysł, na serce... odtąd będą się tylko kawałkami stali mierzyć! Są to żarty, ale nie bez podstawy pewnej — gdyż wszystko może być na świecie przesadzone, nadużyte. Joanna d'Arc wola: „W twarzą między ujarzmisz członki, pierś delikatną stałą opancerzysz; miłość niechaj nie dotknie two ego serca grzesznym płomieniem pustej, ziemskiej rozkoszy“ — ale ona ten zakon tylko dla siebie wyłączenie tworzy. Kobieta, jako taka, pozostanie przy swojej naturze i swoich właściwych sztukach; zawsze gruntem jej będzie dom i salon, a nie sala szermierki, choćby się w niej kilka lat ćwiczyła.

Podczas popisu jednej szermierce rozwinął się lok; przeciwniczka jej wstrzymała cios, poprawiła jej lok, potem się dalej mierzyły. Oto symboliczne zdarzenie, które sprawę streszcza. — Przypomnieć też warto, że gra w bilard jest również jednym z właściwych i zdrowych ćwiczeń dla kobiet; może ta gra być urządzana w sposób towarzyski, w poście n. p. może zastępować taniec, *respective* siedzenie po kilka godzin, częste nudy

i częste plotki i karty, które zaczynają grasować.

— Między wystawami gwiazdkowymi zajmuje tu już *rozstrzygające* stanowisko wystawa w Muzeum Przemysłu Artystycznego. Znaczący wyrok: czy przedmiot nadesłany pod obu względami: sztuki i przemysłu, może być dopuszczonym na wystawę; więc też wszystko wystawione jest prawie doskonałe, a serce się kraje, gdy się pomyśli, ile-to z tych rzeczy mogłoby być u nas produkowanym, bo są do tego materiały i zdolności. Pierwsze miejsce należy się koronkom z Gór Kruszcowych; odznaczają się wyroby w technice t. z. weneckiej, kapy ołtarzowe i t. p. Dwór i wielkie panie zaopiekowały się tym przemysłem, żeby przyjść w pomoc ludności Gór Kruszcowych, wyrabiającej koronki jako *przemysł domowy*. Niezmiernie to trudna sprawa, ten przemysł domowy; nie pomoże nauka, ulepszenia w wyrobie, jeżeli *uczciwe* ręce nie zajmą się handlową eksploatacją. Dzieje się też prawie wszędzie, że ludność wyrabiająca śliczne rzeczy jest w ręku lichwiarzy, zdzierców, którzy zabezpieczają pracę jej wyszukują. — Znakomite są też okazy szkoły koronek Józefiny Sigris — podaje adres: Fürichgasse, 7.

Wielki jest postęp w malarstwie na porcelanie i w wyrobach z kolorowego szkła. Zarówno glinki, jak i szkło, udaje się już teraz na ten sposób farbami zapuszczać, że nie tworzą one powłoki, jakby lakieru, ale przepluwają masę, tworząc jakby marmurowe żyłkowanie i niepsując przezroczystości. Nowością w meblach są pokrycia z grubej, w desenie wygniatanej skóry. Bardzo też ważnym wynalazkiem jest mechaniczna rzeźba na drzewie, pełna i *relief*, nawet portrety. Jest to proceder na drodze zimnej i suchej: wytłaczanie ze stalowych form za pomocą siły hydraulicznej. Ręcznej snycerskiej rzeźby prawie już niema na meblach, lecz przez to *artysta* nie został usunięty; on musi wpięć formę rytować, z niej się sztancę odlewa. — Bardzo wzięte są piece systemu Meidinger, zastosowane kształtami i ozdobami do stylu umeblovania. Piece te mają znakomite przyrządy wentylacyjne, dlatego są bardzo użytecznymi dla *biur, szkół, szpitali*. — Osobny oddział tworzyły wyroby ludowe z Bośni, wschodnio-turecko-słowiańskie. Coraz więcej rozwija się fabrykacja imitacji klejnotów. Jest to zgodne z całym tokiem życia teraźniejszego społeczeństwa. Pieniądze potrzebne są do obrotu, do interesów: nie można ich więzić w dyamentach; sztuczne dyamenty zaś nie dadzą się wcale odróżnić od prawdziwych, a są przecież znacznie tańsze. Mało jest znanem pochodzenie owych t. z. Pierres de Strass. Otóż sto lat temu był w Wiedniu jubiler Piotr Strosser. Raz na maskaradzie pojawiła się żona jego i dwie córki, całe poobwieszane brylantami. Zaaresztowano je, żeby się wykazały, z kąd mają te skarby. Strosser zaprowadził policję do swojej pracowni i pokazał, jak szkło topi i obrabia; jednak wydano go z Austrii. „Wysocy“ posiadacze klejnotów obawiali się, że przez jego brylanty zostaną ich familijne, prawdziwe zbezczeszczone. Wywniósł się do Paryża, który też od owego czasu świat imitacjami zasypuje. Teraz w Wiedniu Scharff doprowadził tę sztukę do szczytu — a przecież klejnoty prawdziwe, te kwiaty skryształizowane, pozostały prawdziwymi.

Jedną z wystaw mających najwięcej wartości jest i tego roku wystawa *szkół towarzystwa dla zarobkowania kobiet* (Wiener Frauenerwerbsverein, Rahlgasse). Towarzystwo to dało już tysiącom dziewcząt i kobiet przyzwoite i właściwe środki utrzymania. Wyroby jego szkół odznaczają się coraz więcej poprawnością stylową, motyw sąbrane z wzorów najlepszych, ale są samodzielnie, na podstawie nowych rysunków dostosowane do mody i gustu, ażeby odbyły tym wyrobom zapewnić. Pobieźmie wymienić tylko wszelakie serwetki, kołdry i kołderki, — technika serbska, peluche sur peluche, punto tirato, points d'Espagne, macramé, technika à la Holbein, hafty krzyżowe i relief; dalej malowania na fajansach, na aksamicie i jedwabiu, lampy, wachlarze, skrzyneczki; wyroby szwalni maszynowych, szkoły krawiectwa; wyroby pończosznicze maszynowe, mantyle, fichus,

nbrania dla dzieci; wreszcie bielizna delikatna (Feinwaescherei), gdzie należy i odnawianie starych koronek.

W ostatnim roku zakupiło towarzystwo od *byłych* uczennic swoich robót za 6410 złr.; umieściło 156 uczennic, 20 jako komptoarystki, 2 jako sprzedawczki, 14 jako nauczycielki robót i języków, 120 jako szwaczki, krawcowe i t. p. Uczennice, którym towarzystwo to zapewnia środki utrzymania i całe życie z nimi zachowuje stosunki, mają tam, nie tylko szkołę, ale w pewnej mierze opiekę i prawie rodzinę.

— Dziwna rzecz: w chwili, gdy w ten sposób mnożą się drogi zarobkowania dla kobiet, obudzila się tu żywa przeciw temu kierunkowi reakcja, nie zasadnicza, ale względna, która domaga się, z całą stanowczością, żeby, pamiętając o dal- szym, nie zapominać o bliższym, żeby wyjątku, choćby częstego, nie czynić regułą. Poważna dyskusja toczyła się w tej mierze w dziennikach, której rezultaty dają się następujnie streścić:

Energiczne, staranne, wszechstronne, oszczędne gospodarstwo domowe, zarząd całego domu, — jest dzisiaj potrzebą i koniecznością, zarówno na wsi, jak i w mieście, nierównie donioślejszą, niż to dawniej bywało. Tymczasem ten kierunek w wychowaniu dziewcząt zupełnie jest zaniedbany. Dawniej bywało to wychowanie córek, w kierunku i w celu wydania ich za mąż, jedynym kierunkiem i celem. Dzisiaj powiększej części rodzice wcale na wydanie córki za mąż nie liczą. Ztąd pochodzi ta obawa? Małżeństwo jest mniej, bo wymagania większe; *menage* małżeński, rodzinny wymaga wielkich dochodów. Otóż trzeba dziewczętom dać możność samodzielności. I utrzymują niektórzy, że przez to nawet staną się panie bardziej pożądanymi, bo mniej będą dbać o to, żeby się wydać. Lecz jest to rozumowanie mylne. Nie może mężczyzna zachęcać do małżeństwa widok panien *tresowanych* do najrozmaitszych zawodów, często bez żadnego powołania i talentu, tylko nie do zawodu najbliższego, najnaturalniejszego, do zawodu: pani domu. Jest rzeczą pochwały godną, jeżeli rodzice chcą przez *specjalności* pewne zabezpieczyć córki przed nieszczęściami, przed smutnymi wypadkami — lecz nie należy popadać w skrajność, a to się dzieje, jeżeli się nie bierze w rachubę właśnie szczęścia i wypadków pomysłnych. Jak każdy żołnierz Napoleona nosił w tornistrze buławę marszałkowską, tak każda dziewczyna w szkolnej teczce nosi obrączkę ślubną. I jest to widocznem, że pokój, zadowolenie w nowoczesnych małżeństwach szwankuje bardzo często, nie na braku obustronnej dobrej woli, ale wskutek oplakanego niedołęstwa, nieporadności młodych mężatek, które w domu rodzicielskim sztuki utrzymania domu, wiązania końca z końcem, się nie nauczyły. (Ten ostatni brak jest ogólną cechą w Wiedniu). I głoszą niektórzy matki to mylne zdanie, że ręce zajęte pendzlem, muzyką, piórem, nie mogą się bez szkody zajmować kuchnią, igłą i praniem. Ważna to sprawa: piękność; ale ślady pracy jej nie szkodzą, owszem, tylko ją podnoszą.

(Dokończenie nastąpi).

ROMANTYZM WE FRANCYI

przez

JERZEGO BRANDESA

w streszczeniu podał

Edward Lubowski.

(Dalszy ciąg).

III. Karol Nodier.

Autor przechodzi następnie do Karola Nodier, którego najgłówniejszą właściwością jest to, iż

prowadził zawsze ruchy i prądy literatury francuskiej o jakie dwadzieścia lat naprzód. W „Janie Sbogarze“ wyprzedza ciekawymi sofizmami komunistycznymi Proudhona; powiastki zaś jego mają wdzięk, który się wyróżnia jako jedyny w całej literaturze francuskiej (*Souvenirs de Jeunesse*). Dziecięca wrażliwość, świeżość uczucia i oryginalne marzycielstwo, stanowią tło charakteru Nodiera jako pisarza i jako człowieka.

Żaden z francuskich romantyków nie stoi w tak blizkiem powinowactwie z niemiecko-angielską romantyką, jak Nodier. Przypominają go fantastyczne historie Hoffmanna i W. Scotta. Charakteryzuje wszakże Nodiera to, że romantyczny materyał przedstawia on klasycznie, bez namietności, bez kolorytu, bez mgieł W. Scotta i knapiarskiego dymu Hoffmanna, a jako stylistę, tem się różni od młodych romantyków, że kiedy ci myśl zastępują obrazem, on najdziwsze swoje romantyczne pomysły oddaje w jasnym języku Bosueta. Pionier romantyzmu, co do stylu jednak pozostaje konserwatystą. Śliczną jest jego historia duchów p. t. „*Inès de la Sierras*“, a z fantastycznych: „*La féé aux miettes*“. Jednym słowem, skracając ogólny pogląd Brandesa o Nodierze, powiedzieć trzeba, że fantastyczność i nadprzyrodzonosc, która w Niemczech była podstawą romantyki, we Francji dotykała zaledwie jednego bieguna, u żadnego zaś z francuskich romantyków nie odznaczała się taką naiwną twórczością i taką świeżą, poetyczną siłą, jak u niego.

IV. Krajowe i obce źródła i wpływy.

Nowy ten artystyczny przewrót wpływał z krajowych, i zagranicznych źródeł. Wpływ zagranicy najbardziej jest widoczny. Przede wszystkim Szekspir stał się hasłem. Wprowadzili go: Villemain, Guizot i Stendhal, głównie zaś *Globe*, organ młodego pokolenia, broniącego nowych zasad. Szczególniej Stendhal rozwijał nader energicznie i oryginalnie znaczenie romantyzmu, mówiąc między innemi, że „nie polega on na tem ażeby naśladować Anglię lub Niemcy, ale ażeby każdy naród miał swoją i swemu narodowemu charakterowi odpowiednią literaturę... Twierdził też, że trzeba być „romantycznym“ ze względu na idee, ponieważ to jest „zadaniem stulecia“, atoli trzeba pozostać klasycznym w wysłowieniu się. Rozmaicie formułują definicyą romantyzmu, rozmaicie współpracownicy *Globe'a*. Pierwszy Thiers postawił program: *natura i prawda*. Duvergier de Hauranne uważa klasycyzm za rutynę, romantyzm za wolność rozwijania się dowolnie. Vitet nazywa romantyzm prosto niepodległością i indywidualną wolnością w literaturze. „Romantyzm — powiada — jest protestantyzmem w literaturze i sztuce“.

Po Szekspirze wpływ W. Scotta był najwyraźniejszy; francuskich romantyków pociągnął przede wszystkim jego malowniczy styl i ton średniowieczny. Stendhal pierwszy powstał przeciw W. Scottowi, przepowiadając mu krótkotrwałą sławę, gdyż według niego, umie on malować rysy twarzy i kostiumy a nie uczucia i namietności, a kobiet i ich namietności wcale malować nie śmie. Ceniono go głównie za wprowadzenie uduchowienia dialogu. Alfred de Vigny w swym „*Cinq-Marsie*“, naśladował W. Scotta, a Mérimée w „*Kronice Karola IX*“. Najszczęśliwiej i najdzielniej skorzystał z niego A. Dumas w słynnych swych „*Trzech muszkietkach*“. Balzac także począł rywalizować z W. Scottem w „*Maitre Cornelius*“ i w dziełku: „*Sur Cathérinie de Medicis*“. W. Scott wpłynął też nadzwyczaj silnie na W. Hugo który pod tym wpływem stworzył: „*Notre Dame de Paris*“.

Silniej jeszcze od W. Scotta oddziałał Byron. Gwałtowne namietności głównych jego postaci, fatalizm i tajemniczość połączone z fantazyą, oczarowały najpierw W. Hugo. Hugo i Lamartine, charakteryzując Byrona, kładli główny nacisk na jego sceptycyzm i pesymizm, a żaden zdaje się głębiej go nie zrozumiał; nie zrozumeli na przykład gryzącej jego satyry w „*Don-Żuanie*“.

Lamartinowi nawet zdawało się, że lira jego podobną jest jego lirze.

Na jednego szczególnie poezy wywarł ogromny wpływ Byron: na Alfreda de Musset; tylko że kiedy angielski poeta w męzkim dopiero wieku staje się zmysłowym, zuchwałym i gwałtownym, Alfred de Musset w pierwszej zaraz młodości przybiera brutalny realizm. Stoi on też jako sprostegacz i poeta erotyczny wyżej od Byrona, a i poezya jego odznacza się pewną rafaeliczną pięknoscą, której Byron nie dosięgnął. Jest on francuskim, więcej wdzięku mającym Bayronem, tak, jak Heine jest niemieckim, mniejszym i dowcipniejszym. Musset cierpi jak młodzieniec, żali się jak kobieta, jest on, jak go ktoś trafnie nazwał: „*panna* Byron“.

Z Goethego znano tylko „*Werthera*“ i to za pośrednictwem Rénego. Fausta nie zrozumeli nigdy Francuzi, nie troszcząc się nigdy o walki i cierpienia myśliciela i badacza. Schiller słabiej jeszcze oddziaływał. Przerabiali dramata jego nędznie, a Stendhal twierdził, że Schiller zanadto hołdował starofrancuskiemu smakowi. Najbardziej wszakże zajęli się Francuzi Hoffmanem. Jego artystyczna odwaga, doprowadzająca kaprys do ostatecznych granic, ujęła ich. Był on jaskrawy, nie lękał się najsilniejszych kontrastów, a przytem w najwyższym nawet szale trzymał się pewnej rozumowej metody. Dlatego znalazł we Francji najwięcej naśladowców; bo prócz Nodier'a — jeszcze Gerard'a de Nerval i Gautier'a.

Do wielkiego odrodzenia poetycznego przyczyniły się, nie tylko zagraniczne wpływy, ale i wewnętrzne. Odnalezione wypadkiem poezye Andrzeja Chéniera stały się tym powiewem wiosennym, który nagle odświeżył i zapłodnił atmosferę. Idee i uczucia w tych poezyach były całkiem nowe, pomimo, że duch, w którym artystycznie wypowiedziane zostały, był starożytny. Chénier zaćmił od razu wszystkich dotychczas sławnych poetów, wskazując nowe drogi poezyi... Pobił on nawet „poetyczne medytacje“ Lamartina, bo poezya jego nie obracała się w obłokach, ale na ziemi, była czystą, choć nie pobożną, pełną duszy a nie czułościową, nie gubiła się w abstrakcyach w mistycyzmie i niereligijności... Kobiety, które on sławił w niezapomnianych swych poezyach, były bohaterkami albo skazanymi na śmierć w czasie Rewolucyi. W jambach jego dźwięczał męzki pathos, przypominający starogreckich poetów jambicznych, a w ustępach wielkiego jego poematu: „*Hermes*“, znajdują się poglądy na świat, które przez swą prawdę i naukową powagę najsilniejszy stanowią kontrast z marzycielstwem romantycznym Lamartine'a.

Poezye Chéniera, przeważnie liryczne, zaprzec się wszakże nie mogą wpływu Rousseau'a i Woltera. Z Rousseau'a wzięł idylliczność, z Woltera zapożyczył dla wszechświata. Oddziałal on jednak głównie na najbliższe pokolenie czysto artystyczną stroną swych poezyi, technicznymi zaletami; ulepszone jego aleksandryny nadały poezyom daleko liryczniejszy polot. Wielki też postęp w oddaniu kolorytu przebiega w poezyach Chéniera, kiedy dawniej np. mówiono: „niebo w swoim gniewie“, Chénier pisał „czarne, zachmurzone niebo“. Obok jasnego uzmysłowania w jego opisach, znajdujemy jeszcze wprowadzenie nowego „światło-cienia“ w wyrażeniu... Nie ma w jego poezyach wylewu osobistych cierpień, był on zanadto Grekiem, ażeby być tak subiektywnym...

V. A. de Vigny i poezye W. Hugo.

Po krótkim scharakteryzowaniu Alfreda de Vigny, zwraca się Brandes znowu do W. Hugo, najczęściej o nim mówiąc, czy to porównawczo z innym, czy też jako o jednym z głównych „pro- roków romantyzmu“.

Kiedy Hugo wydał „*Les feuilles d'automne*“, był już żonaty, choć miał dopiero 20 lat. Otóż „*listki jesienne*“ dają obrazy i myśli z życia domowego. Były to wspomnienia z lat dziecięcych; otwiera tu serce przed swymi przyjaciółmi i wypowiada smutki z powodu ciężkiej walki życia. Prześliczne są też tu miłosne poezye, z których więcej tęsknota za minioną pierwszą młodością.

Poezyi domowego ogniska, nietykali najwięksi poeci świata, bo ani Szekspir, ani Byron, ani nawet Szyller i Goethe. Atoli „les Contemplations“ powinny być czytane razem z „Listkami“. Potem wydane „Les chants du Crépuscule“, są już politycznej natury, sławią one dni lipcowe i ich bohaterów. Pomimo zmiany politycznych poglądów poety, przysnąć trzeba, że trzymał epokę za puls.

Paweł Foucher, szwagier W. Hugo, wprowadził do jego domu 17-letniego Alfreda de Musset. Młodzieniec ten poszedł raz do Sainte-Beuve'a, i rzekł doń zakłopotany: „I ja piszę wiersze“. Wiersze te stały się sławnymi w świecie. Gdy się kto spyta we Francji robotnika, kto jest największym poetą — odpowie: W. Hugo; ale gdy się kto zapyta kogoś z wyższego mieszczaństwa, mądrego lub światowca o to samo, — odpowie: Alfred de Musset. Dlaczego to różne zdanie?

A. de Musset wystąpił w r. 1830 ze swemi: „Contes d'Espagne et d'Italie“, obrazami namiętności brutalnej i dzikiej, z którymi pierwsze utwory Szekspira pod względem zmysłowości, nie mogą się porównać. Przytem niewiara i ateizm odbijały od jakiejś tęsknoty za kościołem i krzyżem. Książkę przyjęto ze zgorzleniem i z zapalem. Była to romantyka nowa, nietak doktrynerska jak W. Hugo. Tutaj przekora była dowcipną, gdy u Hugona była wojenną. Szyderstwo dowcipne orzeźwiało po patosie Hugona. Gdy Hugona bohaterstwo budziło szacunek, — wdzięk i genialny bezwstyd Musseta, nęcił i przyciągał. Nie było w nim zdrowia ani moralnej piękności, ale kipiąca młodość i życie, a życie w dziełach sztuki, to nieśmiertelność. I podczas gdy Musset rozwijał się coraz wyżej jako człowiek i artysta, ukazywał też coraz więcej przymiotów, które przyćmiewały przymioty W. Hugo. Zdobył sobie czytelników przez głębokie zrozumienie ludzkości, gdyż przyznawał się do błędów i słabości, W. Hugo zaś uważał za swój obowiązek: być nieomylnym. Nie kuł on metalu języka tak, jak W. Hugo, rymował niedbale, ale za to nie był nigdy retorem, zawsze zaś człowiekiem. Poezya jego — to krzyk ludzkiej piersi.

Hugo, pomimo pewnych zboczeń w punktach widzenia, zachował zawsze normalną linię rozwoju, swoją godność w życiu domowym i wobec społeczeństwa; Musset zaczyna niewiarą i indyferentyzmem, zpoza których prześwieca niemiętką słabość. *Rolla* żyje jak zwierzę, umiera jak hultaj; miałaby temu być winien Wolter czyli brak dogmatycznej wiary? Po niewielu latach zuchwałość poety przeszła w zwątpienie i rozbić. Jakże przy nim zdrowo, spokojnie i dzielnie wygląda Hugo! Oto, dlaczego jedni widzą wyższość w Hugonie, drudzy w Mussecie, lecz przysnąć trzeba, że nie najznakomitszy poetyczny talent zabiera kierownictwo w literaturze, ale prócz talentu i osobistość sama. Ten, który w danej chwili czuje puls epoki w swem sercu, który ma silną wolę, ażeby zaznaczyć w literaturze uczucia i idee stulecia, — ten jest urodzonym i stałym kierownikiem.

VI. Musset i Sand.

Stara, sztywna literatura z czasów Cesarstwa miała za sobą wszystkich, którzy nie lubią nowości, cały świat oficjalny, całą prasę, z wyjątkiem jednego *Journal des Débats*, a wszystkie wyższe posady, urzędy, i pensye, rozdawano ludziom dawnej szkoły. Młode pokolenie narażone było przez to na pokusę, przytem dodać trzeba, że po pierwszym zapale nastąpiło pewne znużenie w młodym obozie. Młodzi mieli nadzieję, że po pierwszym szturmie zdobędą twierdzę przesady; tymczasem omylili się. Walka ciągnęła się w nieskończoność, szyderstwo przeciwników, zajmowane przez nich wszelkie wpływowe stanowiska w literaturze i sztuce, zmieszały młodych. Zaczęły się ustępstwa; ci i owi myśleli o wejściu do akademii, o pogodzeniu się z przeciwnikami. Szlachetniejszy też motyw, to jest poczucie własnej samodzielności, rozluźniło grupę. Sztuka, wręcz odmiennie od nauki, wymagającej jednej metody, potrzebuje całkowitej niepodległości indywidualnej — nie wszyscy chcieli być tak fanatycznie przywiązanymi

do szkoły W. Hugo jak najbliższe jego otoczenie. Nareszcie rewolucja lipcowa napędziła w szeregi polityki wielu z przewódców młodzieży. Redaktorzy *Globe'a*: Thiers, Guizot, Villemain, Vitet, zostali ministrami, parlament nęcił większym rozgłosem poetów: dlatego tacy lirycy jak Hugo i Lamartine zwracali się także w tym czasie ku polityce. A. de Musset, jeden z pierwszych odstępstwo swe od teorii Hugona zaznaczył. O idealach młodości wyrażał się zawsze z pewnym cynizmem. Kiedy wszyscy młodzi poeci z Hugonem na czele, stanęli po stronie walczącej Grecji, Musset pisze o swoim Mardoche'u, że „więcej on dba o Portę i Sultana Mahmuda, aniżeli o dzielny lud helleński, który krwią swoją plami czysty marmur z Paros“.

Co było przyczyną tego cynizmu? — Zagorąca krew, zanamiętne serce i zbyt wczesne rozczarowanie. Doświadczył on zdrady kobiety i przyjaciela, ażeby jednak z cierpienia jego się nie smiano, udawał szorstkość, chłód i sztuczny cynizm. W r. 1833 drukuje w *Revue des deux Mondes* swojego Rolle; wydawca Buloz wydaje w kilka dni później obiad dla swych współpracowników. Pomiędzy nimi była jedna dama, którą Musset prowadzi do stołu. Była to pani Sand. Podobno Buloz umyślnie ich zapoznał, ażeby się zakochali w sobie i dużo pisali dla *Revue*.

Autor daje pyszną charakterystykę obojga. na umieszczenie której jednak nie pozwala nam zakres tego sprawozdania. Między innemi powiada, że natura p. Sand była macierzyńska, że umiała słuchać, rozumieć i wciągać w siebie wszystko, co posłyszała. Musset zaś posiadał w wyższym jeszcze stopniu od niej temperament artystyczny. Praca jego była gorączką, namiętności niepomahowane. Idea kompozycji nawiedzała go odrazu, ale wykonać ją lenił się; drżący, przesunął ją w swej wyobraźni gotów był jednak natychmiast porzucić ją dla lada zabawy. Ona „przędła“ swoje romanse, on pisał podczas krótkiej ale palącej ekstazy, po której nazajutrz następowało obrzydzenie. Na pióro swoje patrzył, jak galernik na łańcuch. W młodziemczem jego ale i wiotkiem ciele, kołatał się olbrzymi artysta, który głębiej czuł i szybciej żył, aniżeli organizm jego wytrzymał był w stanie. Jeżeli skutkiem tego żył szalenie, to dlatego, że chciał zagłuszyć wewnętrzne cierpienia, które niczem innem nie były, tylko genialnością.

Młodzieniec 22-letni, miał doświadczenie, gorycz i pogardę człowieka 40-letniego, a ta kobieta 28-letnia, oderwana od rodziny, mieszkająca na poddaszu z jednym swem dziećciem, pędząca cygańsko-literackie życie, była w głębi duszy swej naiwną, bez namiętności, entuzjastyczną i tak wrażeń chciwą, jakgdyby nigdy niczego nie doświadczyła i niczem się była nie rozczarowała.

On miał przesady, ona żadnych, patrząc na wszystko badawczo; on wyższy był od niej ukształceniem, posiadał bystry rozum mężki, analizujący nielitościwie każdą myśl i każde wyrażenie. Ją przeciwnie czarowała każda szlachetna utopia, ale nie posiadała jego rozumu. Dała się uwodzić fałszywym prorokom i filozofom. Nareszcie, ona jako artystka stała od niego niżej, jakkolwiek biorąc poludzką, była oden wyższą i silniejszą. Jego inteligencja była silną, nerwową, jej, płynąca z ogólną sympatją. Gdy oboje słuchali opery, jego porywała indywidualna, silna namiętność, ją śpiew chóru, ogólnie-ludzki. Jej dziełom brak ściśłości, jej styl był rozwlekły, jego podobien złotej, cyzelowanej monety. Kiedy pierwszy raz wziął w rękę *Indyanę*, wykreślił na pierwszych zaraz stronicach, że 30 zbytecznych przymiotników.

Opuszczamy cały słynny stosunek dwojga tych ludzi, powiedzieć jednak trzeba, że Musseta ból późniejszy nie był już afektacją, ale był prawdziwym, marzycielstwem zaś za ideałami, objawiło się w postaci jego Lorenzaccio, w głębokiem uczuciu Andrea del Sarto; ona również skorzystała na zetknięciu się z genialną naturą Musseta, nauczyła się cześć formę dla samej jej piękności, krytyka Musseta prowadziła już odtąd jej rękę. Po zejściu się, byli już oboje skończonymi artystami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

O PIELĘGNOWANIU CHORYCH.

(Dalszy ciąg).

Przeniesienie chorego z jednego łóżka na drugie doskonale może jedna osoba, potrzeba do tego nie tyle siły wcale, jakby się zdawać mogło, lecz trochę zręczności i wprawy. Uskutecznia to się w następujący sposób. Przybliży się świeże łóżko tak, aby posłanie głowy odpowiadało nogom chorego. Przenoszący wchodzi między oba łóżka, zgina cokolwiek kolana, podsuwa obie ręce pod tułów chorego, który obiema rękami obejmuje szyję, następnie każemy choremu nogi puścić zupełnie wolno, wyprostowujemy kolana, przechylając się cokolwiek wtył, następnie należy obrócić się i chorego ostrożnie położyć. Jeżeli chory jest nieprzytomny, nie jest w stanie utrzymać głowy i uchwycić się rękami za szyję, w takim razie potrzeba dwóch osób, aby go przenieść.

Jeżeli nie ma drugiego łóżka, lub przenoszenie byłoby dla chorego niebezpiecznem, natenczas należy umieć zmienić prześcieradło tak, aby chorego zbytecznie nie poruszać.

W tym celu zwija się zapasowe prześcieradło wzdłuż w rolkę, następnie zwija się tak samo prześcieradło znajdujące się na łóżku, aż do ciała pacjenta, poczem na miejsce tego prześcieradła kładzie się zapasowe. Następnie unosi się chorego, szybko wyciąga dawniejsze i podsuwa zapasowe. — Jeżeli zachodzi potrzeba zabezpieczenia materaca od zamoczenia, wtedy podkłada się pod prześcieradło miękką ceratę lub wyksatynę. W lecie nie ma potrzeby ogrzewać pościeli, w zimie jest to rzeczą niezbędną, szczególnie dla osób nerwowych i wrażliwych, chcąc jedną część łóżka lepiej ogrzać, n. p.: w nogach, należy pomieścić tamże butelkę napełnioną gorącą wodą, owinąć ją ręcznikiem.

Jeżeli chory zmuszony jest, skutkiem dłuższej choroby, n. p.: przy złamaniu nogi, albo rekonwalescencji, n. p.: po tyfusie, kilka tygodni, a niekiedy i miesięcy pozostawać w łóżku, należy karmić go na stole ad hoc przygotowanym, stoł taki każdy stolarz potrafi zrobić. Nie należy chorego poić w stanie leżącym, lepiej zawsze unosić głowę, podłożywszy rękę pod plecy. — Jeżeli w żaden sposób nie można chorego podnieść, w takim razie, podaje się napój łyżeczkami, albo jeszcze lepiej za pomocą rurki gumowej.

Przytaczamy tu za Prof. Billrothem słowa znakomitej angielskiej dozorczeni chorych. Florence Nightingale: 1)

„Sztuki pielęgnowania chorych można się do pewnego stopnia nauczyć z książki, niepodobna jednakże tej sztuki przyswoić sobie zupełnie, gdyż jest ona w każdym wypadku inną.“

„Niewielu mężczyzn i mało kobiet pojmuję, co znaczy być za coś odpowiedzialnym, czy to w rzeczach ważnych, czy błahych. Przyczyna największych nieszczęśliwych wypadków, zarówno i małych, codziennych, częstokroć leży w tem, że jeden człowiek nie spełnił swego obowiązku, lub przynajmniej nie pojmował odpowiedzialności swego stanowiska.“

„Odpowiedzialność bowiem nie tylko na tem polega, aby samemu wszystko należycie wypełnić, lecz także na staraniu, aby inni spełnili, co do nich należy, i aby nikt nie działał szkodliwie z nieświadomości lub złej woli.“

„Rodzaj hałasu, szelestu, który najprzykrejszym się okazuje dla chorych, jest ten, który powstaje niepotrzebnie i niespodziewanie przestrasza.“

„Pierwszem prawidłem należytego pielęgnowania chorych jest to, aby chorego nigdy ze snu nie rozbudzać, czy to umyślnie, czy przez nieuwagę. Gdy pacjent obudzony został w pierwszym śnie, można być pewnym, że nieprędko znowu zaśnie; jest to fakt dziwny ale prawdziwy, że łatwiej na nowo zasypia chory obudzony z kilkadziesiąt

1) Rathgeber für Gesundheits- und Krankenpflege von Florence Nightingale übersetzt von Paul Niemeyer. Lipsk, 1878

nego snu, aniżeli człowiek, którego obudzimy za kilka minut po zaśnięciu."

"Człowiek zdrowy, który spał w przeciagu dnia, nie śpi dobrze w nocy, inaczej rzecz ma się z chorem, im dłużej bowiem śpi, tem dłużej sen u nich trwa."

"Okrucieństwem poprostu nazwać można rozmowę szeptem prowadzoną w pokoju chorego gdyż chory z pewnością nie potrafi wstrzymać się od przysłuchiwania, które go zmęczy."

"Stąpienie na palcach i zmiana głosu podczas mówienia do chorego, są dla niego nader nieprzyjemne. Wiele lepiej mówić do chorego głosem naturalnym, choćby ostrym, aniżeli pocichu lub nienaturalnie zmieniając brzmienie głosu, co pacyenta nieraz w nerwowe wprowadza rozdrażnienie."

"Są dozorcynie, które nie potrafią bez hałasu i wstrząśnienia całego pokoju, zamykać drzwi, lub które bez potrzeby często otwierają takowe, zapominając przynieść lub zabrać odrazu wszystko, co potrzeba. Na własne oczy widziałam przestrach na twarzy pewnej chorej, ile razy dozorczyńki wchodziła do pokoju i z hałasem zbliżała się do skrzyni z węglami."

"Uważna dozorczyńka powinna baczyć na to, aby w pokoju chorego drzwi nie skrzypiały, aby szyby w oknach nie brzęczały, aby rolety lub zasłony nie uderzały o okna, zwłaszcza należy o tem pamiętać, gdy chory ma pozostać sam przez noc."

Mówiąc do pacyenta należy zawsze umieścić się naprzeciw niego, aby chcąc widzieć mówiącego, nie potrzebował z trudem głowy odwracać; wiadomo przecież, że chętnie patrzym w twarz tego, z którym mamy mówić. Jeżeli mówiący stać będzie przy łóżku chorego, natenczas pacjent zmuszony będzie patrzeć do góry, trzeba więc w czasie rozmowy z chorym siedzieć spokojnie i unikać wszelkiej gestykulacji."

"Nie należy nigdy do chorego nagle i niespodziewanie przemawiać, a także nie wystawiać na próbę jego cierpliwości zwlekaniem z odpowiedzią i powolną mową."

"Mając przemówić do chorego przechadzającego się, nie należy go zatrzymywać ani dobiegać do niego. Trudno sobie wyobrazić, jak uciążliwym jest dla pacyenta wracającego do zdrowia stanie na miejscu chociażby kilka sekund i słuchanie mowy."

"Wszystko, co się odbywa w pokoju chorego po powiedzeniu „dobra noc“, przyczynia się pacyentowi do spowodzenia bezsennej nocy."

"Pamiętać także należy, że niewłaściwe jest opieranie się o łóżko chorego, siadanie na niem, i wszelkie niepotrzebne wstrząśnienia łóżka; są to dla chorego rzeczy nader przykre."

"We wszystkim, co się dotyczy chorego, należy postępować stosownie i stanowczo, zwłaszcza w ustnej rozmowie. Przedewszystkiem nie należy dać poznać choremu, że się jest samemu w pewnej kwestyi niezdecydowanym, nawet w rzeczach drobnych, a bodaj zwłaszcza w takich właśnie. Wątpliwość należy zawsze zostawić dla siebie, wobec chorego zaś zachować wszelkie pozory pewności. Ludzie, którzy nie mogą się pozbyć głośniego myślenia i wypowiadają zawsze wszystko za i przeciw, nie są odpowiedni do pielęgnowania chorych."

"Brak stanowczości jest, wogóle bardzo przykry dla chorych; widząc dokoła siebie osoby niestawne, niezdecydowane, chory sam z trudem i wysiłkiem zbiera wszystkie swoje myśli, aby pojąć decyzję."

"Przy wchodzeniu i opuszczaniu pokoju chorego zaleca się stanowczość i prędkie ruchy, z unikaniem jednakże wszelkiego hałasu, który chorego przestraszyć może. Nie należy kazać choremu długo czekać na przyniesienie tego, czego żąda, zwłaszcza, gdy się z pokoju wychodzi. W ogólności za prawidłowe sobie postawić należy prędkość i stanowczość we wszystkim, lecz bez

zbytecznego pośpiechu. Co prawda, tylko ten, który umie w zupełności nad sobą panować, znajduje pośrednią drogę między powolnością i pośpiechem."

"Co się czytania tyczy, w pokoju chorego, doświadczenie mnie nauczyło, że gdy chory nie jest w stanie czytać sam, to nie znosi także czytania przez drugą osobę. — Jeżeli potrzeba choremu coś przeczytać, należy to uskutecznić powoli. Błędem jest mniemanie, że chorego mniej zmęczy, im prędzej się skończy czytanie, choćby przy tem temu braknąć miało. Prawdziwą męką dla chorego jest bezładne czytanie, gdy się tu i owdzie coś opuści, lub później doda zdanie pominięte."

(Dalszy ciąg nastąpi).

DROBNE LISTKI.

Severo Torelli, nowy dramat Franciszka Coppée, grywany obecnie w Paryżu na scenie Odéonu, używa niezmiernego powodzenia. Napisany jest świetnie pięknym wierszem, a przedmiot szlachetny i wysoce tragiczny porusza serca słuchaczy. Rzecz dzieje się w 1494 r. w Pizie, którą srogo uciska okrutny autokrata, Marek Torelli. Severo, młody Pizańczyk zostaje wybranym przez współobywateli na mściciela praw zdeptanych, gdy na raz dowiaduje się, że Torelli jest jego ojcem i następuje straszna walka między dwoma uczuciami, dwoma świętymi obowiązками. Nieszczęśliwa matka nieszczęśliwego syna stawia na jego miejscu, zabija tyrana Pizy i sama przeszywa sobie pierś tym-że sztyłem, co wszystko oddane jest bardzo silnie, przy podniosłym nastroju poetycznego słowa. Kostiumy i dekoracje są historyczne i wspaniałe: akt pierwszy przedstawia rynek w Pizie: z jednej strony fasada kościoła, z drugiej portyk pałacu Torelli. Drugi i czwarty rozgrywają się w bogatej, wedle stylu epoki, przedstawionej komnacie tegoż pałacu; trzeci akt, znowu pod gołym niebem, ukazuje wśród księżycowej nocy plac katedralny: Piazza del Duomo. Piąty akt odgrywa się w samej katedrze, w kaplicy św. Katarzyny, gdzie tyran Florencyi, Burbona Spinola spotyka się ze swoim przeznaczeniem. Severo przedstawia młody, ośmastoletni, tykoczo ze szkoły dramatycznej wyszły aktor, zapowiadający wielki talent tragiczny.

Sara Bernhard świeciła również pierwszy swój tryumf w sztuce Coppée'go: *Przechodzień*, którą wskrzesiła obecnie na scenie teatru Portes St-Martin. Gra jej w tej sztuce pozostanie może na zawsze najdoskonalszą artystyczną kreacją Sary. Niewątpliwie jest najpoetyczniejszą. Młodość utworzyła tu wspólnie z talentem.

Podwoje akademii mają się otworzyć przed Coppée'm za „Severo Torelli“. Tosamo wróżą Drozowi za „Uśmiechy i Smutki“. Claretie donosi o tem w korespondencji do angielskiego *Ateneum*.

Alfons Daudet napisał nową powieść, która ma się wkrótce ukazać, jednocześnie w oryginale francuskim i niemieckim przekładzie. Daudet żądał od niemieckiego wydawcy, aby przekład powierzony został osobie, która w powieści *Ewangelista* służyła mu za wzór do skreślenia nauczycielki Ebsen. Daudet żądanie swoje tłómaczy tem, że biedna ta kobieta ogłuchła i nie mogąc już dawać lekcji, jest zagrożona nędzą.

Bulwer, w rękopiśmie zostawionej po sobie, a świeżo w Londynie wyszłej autobiografii, przemleczal datę swego urodzenia, a to z powodu jakoby próżności, która kazała mu za życia ujmować sobie kilka lat wieku. Przecież syn zmarłego, obecny lord Lytton, brak ten uzupełnił za po-

moą metryki kościelnej, w parafii londyńskiej St-Marylebone. Otóż Edward Bulwer Lytton urodził się d. 25 Maja 1803 roku, jakkolwiek był chrzczonym w siedm lat później.

Posąg Liebiga, wzniesiony przed kilku miesiącami w Monachium, na placu Maxymiliana, a wykonany bardzo pięknie w białym marmurze, został przez nieznanego złoczyńcę obłany w nocy jakąś czarniawą a gryzącą substancją, która wżarła się w marmur i niszczy piękne dzieło sztuki i razem pamiątkę czci narodowej dla zasłużonego nauce i ludzkości człowieka. Chemicy usiłują znaleźć jakiś odczynnik, któryby, bez uszkodzenia marmuru złe usunął; tymczasem obywatele Monachium ogłosili nagrodę w znacznej sumie pieniężnej dla tego, kto by odkrył sprawcę niekczemnego czynu, wymierzonego — jak się zdaje — nie przeciw Liebigowi, lecz przeciw twórcy posągu. Przypuszczają zazdrość artystyczną, lub zemstę miłosną.

Szybki wzrost ludności w Niemczech przybiera rozmiary zastraszające ekonomistów tego narodu. Jeden z nich, Frühauf, napisał do Berlińskiego „Handel's Blatt“ niepokojące nad tem uwagi, wykazując, że istnieją cztery okoliczności, utrudniające z roku na rok kwestyą utrzymania pracujących klas niemieckich. Pierwszą i zasadniczą jest większy stosunkowo, jak wszędzie, przyrost ludności; dalej konkurencja przemysłowa, która zmusza do używania maszyn, a to, aby produkować jak najtaniej i znaleźć zbyt dla towaru niemieckiego, który jest bardzo mały, wreszcie podnoszenie się podatków na coraz kosztowniejsze utrzymanie państwa. Wszystkie kraje cierpią mniej więcej na tesame choroby, ale Niemcy są jedynym wielkim państwem, nieposiadającym kolonii, gdzieby przerost ludności mógł odpływać, są też one klęską dla krajów sąsiednich, którem grozi zalew niemieckiego żywiołu.

Missya Mormońska na wyspach Sandwich, powiodła się w szczególnie pomysłny sposób. *Święci dni ostatnich* zyskali tam dla wiary swojej 3.600 osób i posiadli na rzecz swego kościoła ogromne plantacje trzciny cukrowej.

Cywilizacja japońska czyni szybkie postępy. Staraniem uniwersytetu w Tokio, wyszedł tam częściowy przekład dzieł Spencera. Reszta ukazuje się wkrótce.

Uczony francuzki Renou, przedstawił Paryżkiej Akademii Umiejętności spostrzeżenia czynione w obserwatorium Parku St-Maud nad zjawiskiem, charakteryzującym wśród tegorocznej zimy zachody słońca i niezwykle oświetlone zmroki.

Otwarcie sekretnych archiwów Watykanu już wydało swój owoc. W Wiedniu wyszła książka, zawierająca dwieście poczerpniętych z tego źródła dokumentów, w sprawie odsieczy, danej Wiedniowi przez Sobieskiego w 1683 roku. Znajduje się tam 135 autograficznych listów Innocentego XI, cesarza Leopolda i króla Jana III. W Ratyźbonie ogłaszają dwa tomy dokumentów watykańskich, odnoszących się do epoki Lutra.

Zajmująca publikacja ma się wkrótce ukazać w prassie niemieckiej. Fryderyk Wielki miał lektora, francuzkiego Szwajcara, nazwiskiem Catte, gdy przecież czytana przezeń książka bardzo zajmowała króla, brał mu ją z rąk i sam czytał głośno, czyniąc przytem uwagi, które Catte notował sobie zaraz. Notatki te znalazły się obecnie w archiwum berlińskim i wyjdą wkrótce w druku, pod redakcją historyka Sybel.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 8-ty i 9-ty powieści p. t.: **Widmo szczęścia**.

TRESC. Król Agis, dramat, przez Juliusza Słowackiego. — Z pieśni Jana Neczasa, (poezya), przez Miriama. — Któs, powieść, (dalszy ciąg), przez J. I. Kraszewskiego. — Korespondencya zagraniczna, (Wiedeń). — Romantyzm we Francyi, (dalszy ciąg), przez Edwarda Lubowskiego. — O pielęgnowaniu chorych, przez Dr Starkmana. — Drobne listki.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 28 Декабря 1883 года.